Rok IX. Kraków 1. Marca 1906. r. Nr. 5.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs.25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.

Rzekł Don Pedro Donnie Klarze
Drobne jej całując dłonie:
Dziś — najskrytsze tajemnice
Serca mego ci odsłonię!

Dobrze — rzekła i wzrok spuszcza
Donna panien obyczajem —
Odsłoń twoje tajemnice
Ja uczynię to nawzajem!

— To zbyteczne — Pedro rzecze
Na życzliwą jej zachętę,
Bo to o czem wiedzieć chciałem
Masz najdroższa — odsłonięte!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 4 czasopisma »Bocian« z dnia 15 lutego 1906, artykuł, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Ius primae' noc is« cały str. 2, 3 i 7; 2) »Paź królowej« od wyrazów; »wierny paź do końca str. 3 łam. 1; 3) »On wie co mówi« cały str. 4 łam. 1; 4) »Siostrzenica ks. proboszcza« od wyrazów »w pokoju był« do wyrazów »zaczyna się granie str. 5 łam. 3; 5) »Tekst pod dolną ryciną na stronicy 6 łam. 2 od wyrazów »mówiłam mu« do końca wreszcie; 6) »Z sfer malarskich« cały str. 10 łam. 1; Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się zasądzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numerua cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k, Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, dnia 13 lutego 1906. Pogorzelski.

Niezawodny środek.

Pewien kupiec na prowincyi ogłosił, że ma na składzie znakomite i nigdy niezawodzące budziki, po koronie za sztukę.

Naturalnie, że tak nizka cena złakomiła nie jednego — każdy więc posyłał koronę i w kilka dni potem otrzymywał paczkę, w której zamiast budzika, znajdywał najzwyklejszą świecę stearynową za 10 centów.

Dużo ludzi dało się wziąść na ów kawał — aż trafiło na pana X., który zaskarżył owego kupca o oszustwo do sądu.

W oznaczonym terminie zjawia się ów skarżący pan wraz z adwokatem w owem miasteczku, w którem rozprawa odbyć się miała, kupiec zaś ów, sprzedający owe budziki, staje bez asystencyi adwokata.

— Pan X. — zwraca się sędzia do owego kupca — skarży tu pana, że zamiast budzika, przysłałeś mu pan świecę, którą tutaj przedkłada.

— Tak jest, proszę pana sędziego — odzywa się skarżący — najzwyklejszą świecę przysłał mi ten pan zamiast budzika!

— Przepraszam bardzo — odpowiada oskarżony — ale nie najzwyklejszą świecę, zechce bowiem pan zobaczyć, że na świecy znajduje się podziałka!

— No, dobrze — wtrąca się sędzia — ale cóż to ma wspólnego z budzikiem?

— Zaraz panu sędziemu wytłómaczę — odpowiada oskarżony. — Otóż pan sędzia naprzykład, kładąc się spać, chce się zbudzić, powiedzmy o godzinie 5-tej rano. Otóż bierze pan sędzia tę świecę, wkłada ją pan sędzia sobie w pewne wiadome miejsce, aż do podziałki oznaczonej cyfrą 5, a drugi koniec, opatrzony knotem zapala pan. Gdy już świeca dopali się do cyfry 5, to pan sędzia na pewne natychmiast się zbudzi.

Z PAMIĘTNIKA PCHEŁKI.

Jako młoda jeszcze pchełka
Miałam pociąg do blondynek,
Imę żądło, jak igiełka,
W targ puszczałam na ich rynek!

A poznałam w owym czasie
Panią Helę, cudne dziecko,
(Pchła wszak na tem dobrze zna się)
I krew piłam jej zdradziecko!

Lecz rozkoszy mojej na niej
Prawie wciąż się rwała przędza —
Ja używam, a tu panie
Właśnie wtedy mąż mię spędza!

Więc przeklęłam los fatalny
I biust pięknej tej kobietki,
Mając pomysł kapitalny
Popróbować raz brunetki!

Bez namysłów długich zatem
Pożegnałam panią Helę
I z brunetką, istnym kwiatem
Me rozkosze od dziś dzielę!

Lecz tu gorzej mi jak w piekle!
Wpadłam z deszczu jak pod rynny:
Tam mnie spędzał mąż zaciekle,
Tu co chwila znów ktoś inny!...

L'amico Fritz.

Z rozmyślań podlotka.

...musi to być ogromnie przykro nie mieć męża, skoro się już przestało być panną!...

Autentyczne podanie.

(z zachowaniem ortografii).

Śfietna Kommisyjo Podadkowa!

Jako wyprowadziła sie z moii Kaminicy szwaczka Maryja Penpek chtura wynajmowała partyr z frontu i od wiedermachu, tak onyj lokantorki posbawiony donosze pokornie o Moim próżnostaniu. *(podpis).*

W kasarni.

Kapral (abrychterując rekrutów w podwórzu): Piersi naprzód! Naprzód piersi i jeszcze raz piers naprzód, ale tak, żeby wam ich wszystkie mamki zazdrościły!...

Poznały.

Korzystając z tego, że mrozy zelżały i zrobiło się dosyć znośnie — znana artystka-malarka p. *** wybrała się na wieś poza Kraków, ze szkatułką pełną farb, celem zrobienia jakiegoś pejsażu. Dwie baby przechodzą koło niej, przyglądają jej się uważnie, wreszcie jedna zwraca się do drugiej:

— Widzita kumo, jakaś j a k u s i e r k a tu idzie... Kto tys to we wsi może być chory?...

Myśli.

— Co to jest pocałunek?
— Pocałunek jestto elektryczny symbol zjednoczenia.

* * *

Trumna człowieka, zbita jest ze czterech desek — trumna miłości, często tylko ze czterech warg.

* * *

Małżeństwo jest ową grą hazardową, przy której się najchętniej k i b i c u j e.

Jest i ale...

Właściciel restauracyi żegna jakąś czułą parę opuszczającą właśnie po dwugodzinnem siedzeniu jeden z gabinetów w jego lokalu:

— Spodziewam się, że szanowni państwo byli ze wszystkiego zadowoleni?

— Tak, mniej więcej — odpowiada facet — tylko wie pan, że *za mało* wina jest w pańskim tokaju...

— A kanapka *zanadto* muzykalna — dodaje z uśmiechem facetka...



Porządna dziewczyna.

Humoreska.

Młody pan hrabia Zygmunt odprowadził żonę aż do drzwi, gdy zaś hrabina odjechała, chwilę stał przy oknie, patrząc za powozem. Znikł mu nareszcie z oczu. Wrócił wtedy Zygmunt do pokoju i nacisnął dzwonek elektryczny. Wszedł stary sługa Jan.

— Pójdziesz do miasta po cygara.

— Są jeszcze. Całe pudełko Britannika.

— Od dziś dnia będę palił Hawanna. Gdy zaś kupisz cygara, udasz się do krawca, aby mi przyniósł ubranie.

— Ubranie? Ale proszę jaśnie pana hrabiego, ubranie od wczoraj leży w garderobie.

— No to pójdziesz do szewca.

— Widziałem się z nim przed chwilą.

— No to pójdziesz do djabła. Chodzi o to, abyś poszedł.

Jan ukłonił się i wyszedł. Znowu Zygmunt w okno patrzy, aż lokaj na skręcie ulicy zniknął. A gdy lokaj znikł mu z oczu, hrabia bieży do prawego skrzydła pałacu,gdzie jest pokoik panny służącej.

— Ulituj się nademną!

— Idź pan precz! — zawołała panna służąca.

— Ja cię kocham! Ciebie jedyną na świecie!

— Pan jesteś żonaty.

— Ty myślisz, dziewczyno, że człowiek żonaty nie ma serca? Nie ma uczucia? Czy w chwili ślubu człowiekowi serce z piersi wydzierają?

— Ja nie dla pana hrabiego.

— Dla mnie jesteś. Jesteś mi droga, miłuję cię bez upamiętania.

— To się pan upamiętaj! Co? Chciałbyś pan pewnie ze mną odbyć podróż przedślubną? Pan chciałby ze mnie zrobić swoją kochanicę?

— Słuchaj, śliczna panno Zosiu! Nie moja wina, żem żonaty. O, wierzaj mi, że gdybym dziś był wolnym...

— To co?

— Ożeniłbym się z tobą.

— Ha ha ha! Małżeństwo magnata z panną służącą!

— Złamałbym kajdany, jakie na ręce moje włożył konwenans; gdyby mi rodzina broniła, zerwałbym z rodziną, zerwałbym ze światem, byle posiadać ciebie.

— Nie wierzę.

— Wierz mi! Ulituj się nademną!

— Czego pan chcesz?

— Miłości twojej. Ust twoich wiśniowych...

— Opuść mię panie hrabio. Pan wiesz o tem, że jutro mój ślub z człowiekiem, który mnie kocha.

— Ślub twój?! Wolałbym słyszeć, że mię jutro wieszać będą.

— Tere fere kuku. Wiem ja o pańskich sprawkach. Nie jednej pan miłość oświadczałeś, nie jeden grzech leży na pańskiem sumieniu.

— To nieprawda.

— A Anielka?

— Ty wiesz o niej?

— O, wiem. Mówiła mi wszystko sama. Widziałam ją wczoraj. Ona teraz chodzi, gdy zapalą latarnie, wypudrowana, wymalowana... Codzień chodzi po tej ulicy.

— Nie wspominaj...

— Pan chcesz mnie tą samą poprowadzić drogą?!

— Nie dziewczyno. Anielka zanim ją poznałem, z całem światem romansowała, ciebie zaś kocham całem sercem...

— Mówię, że jutro mój ślub.

— Więc zostawiasz mi nadzieję, że po ślubie...

— Idź pan precz!!!

— Dobrze. Pójdę. Zanim jednak odejdę, zechciej mi powiedzieć, dlaczegoś dla mnie taka nieprzystępna. Dlaczego odpychasz gorące serce moje, płomienną miłość moją?

— Powiem dlaczego. Pan wie, że idę za mąż. Narzeczony mój, człowiek ciężkiej pracy, poślubia mnie biedną. Do domu jego nie wniosę nic... Uczciwość moja, to jedyny mój posag. Chcę mu wnieść w dom uczciwość moją i cnotę moją, czystą duszę i czyste ciało...

— Gdybyś tylko chciała, mogłabyś mu wnieść kilka tysięcy...

— Jakto?

— O! Bądź dla mnie lepsza, a siebie i pieniądze złożę wraz z sercem u twych stóp.

— Nie rozumiem pana hrabiego.

— Słuchaj dziewczyno. Chciałbym ci zrobić dar. Ale widzisz... Przecie nikt nic za darmo nie daje. I gdybyś ty ulitowała się nademną... to ja...

— To pan...

Hrabia dobył portfel...

— Widzisz te banknoty. Dwa tysiące. Będą twoje. Dziś będą twoje. Powiedz tylko słowo...

Dziwny ogień zaiskrzył się w oczach dziewczyny. I wstręt i socyalna zawiść i pogarda.

Zawsze kupiec.

Bankier (do artystki): Pani miłoszcz do mnie, poczebuje troszke potaniecz, bo inaczej to jabym poczebował zgłoszycz konkurs...

Na scenie.

Sufler (podpowiadając): Przed zamkiem stoi ogromna kupa ludzi... to wszystko żołnierze!...

Aktor (nie dosłyszawszy, powtarza): Przed zamkiem leży ogromna kupa... to świnie żołnierze!...

Pytanie i odpowiedź.

— Co jest szczytem przezorności?

— Ożenić się 31-go, żeby mieć „*na pierwszego*“ żonę.

Głucha przeczuwa.

Pani D-ska. Ach, kochana pani nie uwierzy, ile to nieraz nieporozumień mamy z teściową, która, jak pani wiadomo, jest głucha i przy nas mieszka. Czasem jej głuchota oddaje nam prawdziwe przysługi, ale za to czasem wprawia w horendalny kłopot.

Pani Wściubska. No cóż się stało?

Pani D-ska. Wczoraj wieczór rozmawiałam z moim mężem o ostatnich rozruchach w mieście, a teściowa z wysiłkiem przysłuchiwała się nam. Jednak znudził nam się ten temat i mąż mój całując mię, pyta, czy wnet wolno się spodziewać bociana. Ja jestem zakłopotana tem pytaniem a teściowa, która sądziła, że jeszcze wciąż mówimy o rozruchach...

Wściubska. No, no, no?

D-ska. Powiada, że trzeba wezwać wojska do pomocy. *(sigma).*

W podróży poślubnej.

On (podczas jazdy okrętem): Ach! moja Zosiu! Tak mi jest źle, mam chorobę morską...

Ona (z grymasem): Eh!... Idź sobie... Nie kocham cię... ty masz zawsze jakieś wymówki...



ODA POGROBOWA
Na cześć „Polskiego Koła“.

Złe okucie miałoś Koło
Popękane sprychy,
To też dzisiaj w Parlamencie
Kończysz żywot lichy.

Kierowała, popychała
Cię stańczyków ręka
Poleciałoś na bezdroża
I oś twoja pęka!

Bo już nieraz się łączyłoś
Z wrogami Ojczyzny,
Bo szerzyłoś Polskie Koło
Kult k o ł o w a c i z n y!

Dziś żegnamy cię wspomnieniem
Wcale niewesołem,
O! boś było Polskie Koło,
Zawsze b ł ę d n e m K o ł e m!

Dzisiaj inni ludzie staną
Przed narodu frontem,
Bo ty Polskie Koło byłoś
Zawsze k o ł e m p i ą t e m!

Bocian.



Ale mu pilno.

Chłopu na wsi umiera żona. Już trzy dni biedaczka się męczy i nie może zamrzeć, aż zniecierpliwiony chłop odzywa się do niej:

— Ej Magda, Magda! Ino mnie beskurcyjo niepotrzebnie w lata zaciągos — nie bede sie mógł ozenić...



Rozsypane ogłoszenia.

Jedyna w kraju

FABRYKA PSÓW

poleca

śniadania, obiady i kolacye

Zakład pogrzebowy „Pompes Funebres“

poleca po cenach przystępnych

MIĘSO I. KLASY

ŚLEDZIE

holenderskie, same tłuste mleczaki.

No i ma racyę.

Pan X. ma słabość do ładnych dziewcząt. Nikomu nigdy nie przepuści — nic też więc dziwnego, że zaczepia raz i pokojówkę swej żony.

— Tylko proszę pana bardzo, zdaleka — broni się pokojówka! — Pan do mnie nie ma nic, bo ja należę tylko do pani i tylko panią mam obsługiwać!

— To prawda moja duszko — tłómaczy jej pan X. — ale widzisz mój koteczku, ja żyję z żoną według tej zasady, że: „c o t w o j e, t o i m o j e“!...

W sądzie.

Sędzia, rozgniewany bezczelnymi wykrętami podsądnego żydka — woła zirytowany:

— G a ł g a n jesteś!

— Nu, co jest? Pan sędża także przecze nie papir — odpowiada żyd spokojnie.

Słuszna uwaga.

Icek Leisenschweif, stosownie do życzenia swego ojca, ma się ożenić z Ryfką Pomeranz, która jest wprawdzie wstrętna i brzydka jak ropucha, ale za to bardzo bogata. Naturalnie Icek opiera się jak może życzeniu ojca — stary zaś dokłada wszelkich starań i wysila całą swą kupiecką wymowę, aby tylko syna nakłonić do tego małżeństwa.

— Icek, nie bącz głupi — tłumaczy mu ojciec — takie bogate kubite nie prędko czi sze trafi. A że trochy brzidkie — *dus mocht ja gur nyszt* — przeczi „k u ż d y k r o w e w n o c y p o c z e b u j e b i c z c z a r n e...“

— W nocy... w nocy... — wzdycha Icek — ny tateleben, tate ma recht! Ali co ja bedżi robiacz w kużdy szabes p o p o ł u d n i u?

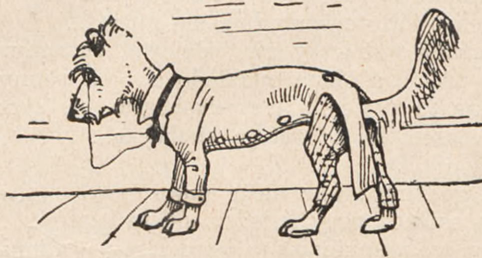
Wyjątek z powieści „Nowin“.

...Aleksandrowi aż w oczach p o c i e m n i a ł o, gdy zobaczył, jak śmiertelnie z b l a d ł a jego narzeczona...

Enfant terrible.

4-letni Wacio, jest rano w sypialni swoich rodziców i widzi, jak tatuś się ubiera. Nagle zwraca się do matki i mówi zdziwiony:

— Mamusiu! Tato, to ma takie same sielki, jak ten pan polucnik, co do nas chodzi...



Przez piękną główkę przelatują błyskawice myśli. Mój Boże! Tysiące ludzi jeść co nie ma, ten zaś panek... Milczy chwilę dziewczyna, nagle myśl się zrodziła.

— Daj pan te dwa tysiące!

— Ale...

— Dawaj pan!

— Będziesz mnie kochać?

— Będę — zaszeptała cicho dziewczyna.

— I moją będziesz?

— Będę.

— Kiedy?

— Dziś. Wieczorem. Daj pan!

Zawahał się hrabia Zygmunt. Patrzy w oczy Zosi, szczerość widzi w tych oczach i życzliwość wielką.

— Daj.

Wzięła panna służąca banknoty, schowała je prędko, hrabia zbliżył się do Zosi, ujął jej ręce, ciągnie dziewczynę do siebie.

— Nie nie. Za żadną cenę... Teraz nie.

— Kiedy?

— Mówiłam wieczorem... Przyjdź pan do mnie... Czekam.

— Choć ust teraz...

Wydarła się dziewczyna z rąk hrabiego, który skradał się do ust, w przedpokoju odezwał się dzwonek, pani hrabina do pałacu wróciła.

* * *

Był to wieczór gorączki i niepokoju. Zosia miejsca znaleść, ani rady dać sobie nie może. Co chwila wylatuje z pałacu na ulicę. Latarnie już zapalone, panna służąca rozgląda się po całej ulicy, ujrzała coś w półmroku zaułka, pędem tam biegnie. Zwykle Anielki jak ognia unikała, przypadła teraz do niej, szepce jej coś do ucha i szepce...

. . . .

Na drugi dzień był Zosi ślub, poczem natychmiast sprowadziła się do męża, który miał w narożnej kamienicy mały handel kolonialny. Ruch uliczny w tem miejscu był bardzo wielki, sklepów bardzo mało, mieszkańcy, ludzie zamożni. W tymże samym domu na pierwszem piętrze mieszkał sławny doktor, specyalista, który miał właśnie w sferach męskich ogromną praktykę. Nic też dziwnego, że i handel szedł, tem bardziej teraz, gdy w dom żona wniosła trochę grosza, przyniosła młodość, czystą duszę i czyste ciało. To też w małżeństwie młodem była serdeczna miłość. Codzień i codzień Zosia ściska i całuje męża — pan hrabia zaś codzień i codzień na pierwsze piętro... d o d o k t o r a chodzi...

Prawie od czasu owej czarownej czerwcowej nocy...

Wyszedł hrabia Zygmunt od doktora na ulicę, ma rzadką minę, przygnębione oczy i zieloną cerę, klnie na czem świat stoi. Myśli o Zosi i mówi do siebie:

— Byłbym przysiągł, że to porządna dziewczyna! *Niedźwiadek.*



Siostrzenica Księdza Proboszcza.

Kartka z współczesnych kronik galicyjskiej kiernozyi
napisał Chat-Noire.

4

Ciąg dalszy.

Starosta stojąc za żony plecyma
Pięć palców w górze podniesione trzyma
To znaczy: „Milcz już! Odwdzięczę się piątką!«
Myśl jego cudnie pojęło dziewczątko,
A wtedy rezon odzyskał starosta:
„Tak moja żono! To złodziejka prosta!
W nieobecności mojej się zakradła
I chciała ściągnąć coś w szafie z wieszadła!
I gdybym względu nie miał na wiek młody,
Zamiast — jak teraz — wypchnąć ją na schody
Oddałbym w ręce policyi agenta!...“
Dobra Weronka milczy jak zaklęta
I nawet żal znać w jej skruszonej minie.
(Bo wie, że przecie „piątka“ jej nie minie)
Starosta słowa danego nie łamie:
Ujął złodziejkę oburącz za ramię
I własnoręcznie wyrzucił do sieni,
Gdzie — jak obiecał — piątkę dał z kieszeni,
Za strach i przykrość zrobioną dziewczątku.
Byłoby wszystko w ten sposób w porządku
Lecz w nocy kołdrę odrzuciwszy nóżką
Pani się po coś schyliła pod łóżko,
I — w ręce wpadła jej... damska sznurówka!!!...
Ładna siurpryza! Ładna! ani słówka!

V.

Ksiądz Proboszcz, zanim wypił ranną kawę
Różne praktyki odprawiał ciekawe.
Miał predylekcyę do Knajpa metody.
Nasamprzód tedy lazł do zimnej wody
I ciało grzeszne moczył w niej starannie
W specyalnie na to przeznaczonej wannie,
Poczem w poczwórne zawinięty koce
Siada przy piecu i brewiarz mamrocze!
Kuracya taka według Knajpa Księdza
Wszystkie humory złe z głowy odpędza
A przez miętową silną lewatywę
Ściąga humory znów w miejsca właściwe.
Potrzebna księdzu jest kuracya taka!
Cierpiał na głowę, a zła to oznaka!
Niejednokrotnie przy konfesyonale
Gromiąc grzeszników w chwalebnym zapale
Czuł, że coś nagle robi mu się słabo.
(Zwłaszcza, gdy „grzesznik“ był dziewką lub babą,
A te swieczki strasznie są zepsute!)
Więc w oburzeniu zadawał pokutę,
I obiecywał wieczną w piekle mękę
I w oburzeniu dał całować rękę,
I w oburzeniu głośno nos wycierał
I chował brewiarz w jedwabny futerał
A potem spieszył do domu — brać miętę
I topił w wannie oburzenie święte!
Ksiądz pełniąc owe lecznicze praktyki
Wielką miał pomoc z panny Weroniki,
Którą sądzono z widocznych jej chęci,
Że akuszeryi pewnie się poświęci.
A chociaż poszła innych studyów drogą
(Co nie obchodzi zresztą nic nikogo) —
Lecz medycynę dość jeszcze pamięta
I wie dokładnie na co służy mięta,
Ma zaś szczęśliwą i wytrawną rękę.
Wczoraj — Ksiądz Proboszcz przebył istną mękę,
Bo wyspowiadał ludzi sztuk trzydzieści,
I to wyłącznie prawie płci niewieściej:
Wyłącznie młode baby i dziewczęta...
Jakżeby wczoraj przydała się mięta!...
Toż zrana wstawszy nie wdziewał sutanny,
Lecz prosto z łóżka wlazł do swojej wanny.
Ciężkie to życie!... Lecz Proboszcz nie sarka,
Tymczasem miętę gotuje kucharka...

Była godzina zrana może piąta
Stara służąca przy księdzu się krząta,
Który we wannie brewiarz dzierży w dłoni,
Mówi pacierze i zębami dzwoni.
W tem ktoś zapukał... Hm! kto to być może,
W prywatnej sprawie, o tak wczesnej porze?
— „Kto tam?!“ — zawołał Ksiądz chlapiąc się [dalej
A w myśli dodał: „Ki dyabli nadali?!
— „To ja!“ zawołał z za drzwi głos kobiecy —
— „Natychmiast, tylko włożę co na plecy!
Bo jestem teraz w kąpieli leczniczej!“ —
Zawołał Proboszcz z akcentem słodyczy,
Gdyż był dla wszystkich uprzejmy z reguły
A na głos kobiet — już specyalnie czuły.
Oddalił sługę i opuszcza wannę,
Wkłada pantofle i wdziewa sutannę —
(Odzienie zrana przez niego noszone) —
— „Proszę pozwolić tam — na drugą stronę!“
I wkrótce poszedł, gdzie wytworna dama
Oczekiwała gospodarza — sama.

Proboszcz aż zgłupiał znalazłszy się przy niej:
— „Gość niespodziany! Cóż mi zaszczyt czyni,
Że chociaż jeszcze tak wczesna godzina,
Raczyła jednak pani starościna...
Zaczął oracyę ten mąż złotousty,
Kłaniał się, głaszcząc dłonią brzuszek tłusty.
— „Wczoraj humory biły mi do głowy...
Dziś — dzięki Bogu jestem znowu zdrowy!
A to zawdzięczam tylko — zimnej wodzie!
Czy pani zna się na Knaipa metodzie?
Słowo kapłana!... Jestem tego świadom,
Że zdrowie tylko zawdzięczam — ziebadom,
Których używam jak można najraniej!...
Słowo kapłana!... Polecam je pani!
Wskazane one są również z wieczora...“ —
— „Księże Proboszczu! Dusza moja chora
I serce moje również nie jest zdrowe!“ —
Przerwała dama tą piękną przemowę,
Co ku reklamie Ojca Knajpa zmierza —
— „Przyszłam tu dzisiaj jak do dusz-pasterza
Z swemi troskami zrobić obrachunek!
Masz!...“ —
Przy tem Księdzu wręczyła pakunek,
A sama siadła znękana, złamana,
Aż jękła pod nią smutno otomana...
(Wart wyrzucenia był już grat ten stary).
Ksiądz usiadł obok, włożył okulary
I dany przedmiot obmacawszy bacznie,
Powoli sznurek odwiązywać zacznie.
I gdy wciąż dama siedziała złamana
Nagły pąs oblał oblicze kapłana,
Pakiet na ziemię wypada mu z ręku,
A oczy pełne zdumienia i lęku
Z niemym wyrzutem zatrzymuje na niej,
I bąka tylko: „Pani... pani... pani —
To jest...“ —
Poza tem nie rzekł ani słówka.
Dama pomogła:
— „Ksiądz zgadł!... to sznurówka!
Ksiądz Proboszcz nie zna owego przyrządu?“
Ksiądz rzekł zmieszany:
— „Nie z własnego sądu!
Znam go z widzenia, a raczej — ze słuchu!“
Znękana dama zaśmiała się w duchu,
Bo inne plotki krążyły po mieście,
Plotki dość znane strapionej niewieście.
Ksiądz zaś rozpoczął tłómaczyć nieśmiało:
— „O ile mi się wywnioskować dało
Przyrząd ten — otóż, że tak powiem — służy...“
Dama nie mogła już wstrzymać się dłużej,
I marszcząc groźnie swoje czoło blade,
Krzyknęła: „Służy, aby wykryć zdradę!
Zdradę kochanka albo nawet męża!...
O tem pojęcia nie macie wy księża,
Jakie na ziemi są piekieł czeluście!
Ja chwalić Boga jestem węższa w biuście
Możemy zmierzyć — tak nawet — od oka
Sznurówka ta jest na mnie za szeroka!
Ksiądz wie, że ona nie należy do mnie?!“
Ksiądz zrobił minę zdziwioną ogromnie
I palce puścił młynka ponad brzuszkiem —
— „Ja tę sznurówkę znalazłam pod łóżkiem,
Pod łóżkiem męża w moim własnym domu!
Ten łotr przyjmował inne pokryjomu,
A korzystając z mojej niebytności
Śmiał się oddawać występnej miłości!
Lecz moja zemsta jeszcze go dosięże!...
Co z tą sznurówką mam uczynić Księże?!...
Ksiądz nad tą kwestyą zamyślił się wielce
— „Najlepiej — sądzę — zwrócić właścicielce“ —
Rzecze podnosząc ze ziemi sznurówkę.
Dama wstrząsnęła dumnie swoją główkę.
— „Co? zwrócić?! — krzyknie — mój Ojcze [łaskawy!
Może wpierw jeszcze dać ją do naprawy,
Bo z niej wyłażą przecież wszystkie brykle!
O! rada Księdza jest wzniosła niezwykle!...
Po chrześcijańsku... Nie! ta kreatura
Dozna mej zemsty!... Tylko nie wiem która
Gorszy w ten sposób miasto i parafię,
Lecz ja tą żmiję odszukać potrafię!...
(Umyślnie jednak nie mówi o szafie,
Ani też o tem, co w tej szafie było)
A potem wstanie i zawoła z siłą:
„Potrzeba ująć się za krzywdą żony!
Niech ksiądz sznurówkę pokaże z ambony
I napiętnuje zdrajcę i zdrajczynię!“
Proboszcz się żachnął: „Tego nie uczynię!
Ach! pomyśl tylko! Tylko się zastanów!
Coby powiedział na to cały Chrzanów
I czy jest rzeczą godną nas kapłanów,
Aby publicznie piętnować w ten sposób
Postępowanie zdrożne pewnych osób?
Zgoda! W kazaniu wzmiankę jej poświęcę,
Lecz na ambonie — ja — z sznurówką w ręce?
O! niech ten przedmiot dłoni mej nie kala!“
Popluł sznurówkę i rzucił ją zdala,
A potem dodał że życzliwą miną:
„Boleję nad tem pani starościno,
Że cię los srogi gnębi tak dalece!
Ale natomiast inną rzecz polecę:
Metodę Knajpa!... A w rozpaczy twojej
To cię pocieszy, to cię uspokoi!
W przepisy owe nie wątp ani trochy:
Trza mieć krew zimną i ciepłe pończochy!“
Dama powstała: „Dziękuję za radę!
Gdy będzie trzeba — do Knajpa pojadę,
Na razie jednak — daję na to słowo
Księże Proboszczu!... Jestem całkiem zdrową!“
Dumnie przed Księdzem pochyliła główkę
I wyszła wziąwszy ze sobą sznurówkę.
Ale Ksiądz Proboszcz do żywa tem tknięty
Uczuł potrzebę nasiadów i mięty,
Bo ten wypadek gorszący a nowy
Znów mu sprowadził humory do głowy.
Dekokt dał zrobić kucharce starannej
Sam zaś tymczasem — wlazł do zimnej wanny.

VI.

Dzisiaj ruch wielki w miejscowem Kasynie
I w progi knajpy fala ludzka płynie,
Że ledwie lokal barwny tłum pomieści.
Od dawna bowiem krążyły już wieści,
Że dziś Magistrat wystąpi z uchwałą.
Z jaką?... To było tajemnicą całą!
Lecz wielkie rzeczy widocznie się ważą:
Przychodzą rajcy z uroczystą twarzą,
Ale w Kasynie zabawiają krótko.
Ledwie ktoś czas ma zakropić się wódką
I kilkanaście połknąć bombek piwa
Ledwie rausz złapie, ledwie, że się kiwa,
A już pół-pjany wychodzi ze szynku...
Dziś wielkie rzeczy mają się dziać w Rynku —
Kto wie? Być może — nowa błyśnie era.
Już w Magistracie pachoł się ubiera:
W grodzie tym bowiem wola Magistratu
Przez jego usta głoszona jest światu
Zan m ją fama powtórzy stugębna.
Pachołek miejski przy odgłosie bębna
Dzierżąc odnośny „papier“ w swojej łapie
Woła „przytomne i obecne“ gapie
I odczytuje jak każą zwyczaje
To, co Magistrat do wiary podaje,
A co się „*p awa* — nazywa — *litera...*“
Już w Magistracie pachoł się ubiera:
Już wdział but jeden (zwykle chodzi boso)
Z miejskiego skarbca już mu kabat niosą,
Na który teraz oczekując — ziębnie.
Już nawet skórę łata szewc na bębnie!
Były w nim tylko trzy niewielkie dziury.
Nie z winy miasta!...
Wygryzły je — szczury,
Dla potomności dzieje te powtórzę.
Owoż niegodne pokolenie szczurze
Za poprzedniego jeszcze „prezydenta“
Zjadło w archiwum wszystkie dokumenta,
Które Magistrat jak świętości chowa.
Gdy więc już śmierć im groziła głodowa
Do arsenału wniosły się po cichu,
Gdzie oprócz starych pałaszy na strychu
Pamiętających dawne, lepsze czasy
Znalazły buty i skórzane pasy
I wielki bęben, którego pokrycie
Dwom pokoleniom zapewniało życie.

Kontentna z tego tłuszcza ostro-zębna
Z całym zapałem wzięła się do bębna.
Dziś — wypędzono je wszystkie przed chwilką
A dwa ubito... Tak! wprawdzie dwa tylko,
Lecz za to jakie wypasione, duże!
No! niech poświadczą obaj nocni stróże,
Co zbrojni tylko jedną halabardą
Dzielnie spełnili swą powinność twardą. —
Pewnie nie minie ich za to zapłata!..
Szewc zaś tymczasem niechaj bęben łata!
Takie to wieści brzmiały w mieszczan uszach
Strojnych w odświętnych, jaskrawych kontuszach,
W których przeważał kolor — jajecznicy...
Bo ci rajcowie miejscy i ławnicy,
Choć nie wiedzieli sami po co przyszli,
Patryotycznej byli wszyscy myśli.
Z patryotyzmu ledwo, że nie pękną.
Bo patryotyzm jest ideą piękną,
Która w kontuszu gdy nam się objawia
Ma śmieszność małpy a nadętość pawia.
Ale zostawmy dzielnych patryotów,
Bo jeszcze który wyzwać człeka gotów!
A po cóż wszczynać braterskie zamieszki?...
My — wróćmy teraz do pani Agnieszki!
Kasyno, jak to wyżej się już rzekło,
Wrzało dziś gośćmi, jak dyabłami piekło,
Prócz zwykłych gości byli „nadzwyczajni“
W owej jedynej w mieście jadłodajni:
Był więc pan Bugaj, który przy bufecie
Od pół godziny spożył prosię trzecie,
Tak dzielnie jego pracowały szczęki:
Właśnie indyka teraz brał do ręki.
Pisarz — pan Roman wgryza się w serdelki
W ręku zaś dzierży piwa kufel wielki.
Przy nim Rozporek, literat z Krakowa,
Drugie już jajko do paszczęki chowa.
Radzą coś — słychać cichy szept Romana:
„Tak! *à la bonheur*! Partya nie dla pana!
Posag? Kanonik? Daremna fatyga!
A nos do ula! *à la bonheur!* — figa!
Potem pan przyznasz, czy nie miałem racyi!“
Był i pan Kondel — pan kasyer „ze stacyi“
Z potężnym nosem, choć zapadłym brzuchem.
Tak zaś już przesiąkł kolejowym duchem,
Że kiedy żąda nowej szklanki piwa
Każdy raz gwiżdże jak lokomotywa,
Gdy bombkę spuszcza — wtedy *Abfahrt!* woła...
Tak się bawiła czereda wesoła.
Jeden się tylko na uboczu schował:
Był to pan Adolf, znachor i konował,
Co sławę zyskał w miasteczku malutkiem,
Ludzi i bydło leczył bowiem z skutkiem:
Czy krowie krzywda była od buhaja,
Czy stara kura nie mogła znieść jaja,
Czy czasem chłopu spadła na łeb cegła,
Czy która dziewka przypadkowo zległa, —
Umiał tak zrobić, że i łeb się zrasta,
I zdrowa wstaje bez dziecka niewiasta,
Kura ma jaje, a krowa ma ciele.
I innych pięknych rzeczy umiał wiele,
Nadto posiadał jeszcze ten dar rzadki,
Że przeistaczał panny — w młode matki,
Na co sarkało jednak ojców wielu...
Ponad wszystkimi na wielkim fotelu
Siedzi za ladą sama gospodyni,
Lecz posług gościom bynajmniej nie czyni:
Zośka, kelnerka asystuje przy niej,
Ta rozkazuje — ta w mig wykonywa.
— „Zośka! dwie wódki!.. Zośka! cztery piwa
— „Patrz, trąbo jakaś, kto stoi przed tobą!
— „Gulasz wołowy!... Pan płaci chorobo!“ —
Czasem coś wpisze do stłuszczonej książki,
Nasunie czepek lub poprawi wstążki,
Lub twarz spoconą obetrze serwetą
(Poci się trochę — jest tęgą kobietą) —
Lecz mimo znoju o wszystkiem pamięta
I nie daruje nikomu i centa.
Lało się hojnie i piwo i wódka.
Część gości poszła nawet do ogródka,
Gdzie są przyjemne, cieniste altanki,
A tworzy na nich zielone firanki
Chmiel, dzikie wino i pnąca się wyka.
Tu ma swój rejon panna Weronika,
Która po kilku nocach już wyspana
Z zaparciem siebie pracuje od rana.
Tu się uwija z rozburzoną grzywką,
Roznosząc świeżo natoczone piwko.
Czasem z dyskretnych zagłębień altanki
Brzęk się rozlega potłuczonej szklanki,
Czasem śmiech gości przy grubym dowcipie,
Lub pisk Weronki, gdy ją kto uszczypie...
Gdy na kolanach u jednego z gości
Mówiła właśnie o rzeczach miłości,
Gdy właśnie do ust niosła śledzia dzwonko,
Z knajpy się rozległ ostry głos: „Weronko!
Pójdź-no tu prędko! Pan Adolf cię woła!“
Skoczyła zaraz dziewczywa wesoła
I w kieszeń śledzia schowała ostatki
I poszła, gdzie ją wzywał rozkaz matki.
Stanęła przed nią, jak rekrut na mustrze:
„Idź-no i włosy popraw trochę w lustrze!
Kołnierzyk zmięty — musisz włożyć świeży,
Weź na twarz pudru — pod poduszką leży!“
A potem rzekła jej tonem wymówki:
„Czemu ty dzisiaj nie włożysz sznurówki?
Wyglądasz bez niej jak żydowska mamka!
(Niech mi tak palce przyskrzyni gdzie klamka!)
Interpelacyą zmieszana Weronka,
— „Ja nie wiem, gdzie jest — popod nosem [bąka
Poszukam potem!... Nie jest szkoda żadna,
Ja i bez tego jestem przecie ładna!“
Potem z przed lady zrobiła skok rączy
I wnet z Adolfem duże piwo sączy,
Które pan „doktor“ zapłacił już z góry.
A w tem się rozległ bębna głos ponury.
Głos ten pochodził — jak wiadomo — z Rynku
Co tylko żyło, wyleciało z szynku
Nie wyłączając samej gospodyni.
W mieście się nagle ogromny ruch czyni,
I przy pachołku wszyscy się gromadzą
Z odkrytą głową korząc się przed Władzą.
I usłyszała publiczność ciekawa:
„Wszem się ogłasza, że w imieniu prawa
„Jest znaleziona sznurówka w Chrzanowie.
„Kto więc dokładnie — jak wygląda — powie,
„Kto do niej prawa udowodni jasno,
„Może ją zabrać jako swoją własną
„I użytkować z niej przez całe życie...
„Do odebrania w miejskim depozycie!“
Głośne »*Aaaa*!“ z wszystkich piersi się wyrwało,
Tłum zachwycony był mądrą uchwałą,
I wnet się głosów odezwało kilka:
„U nas w Chrzanowie nie zginie i szpilka!“
Ktoś krzyknął. „*Vivat!*“ — a na dane hasło
„Vivat pan burmistrz!“ — tysiąc głosów wrzasło.
Entuzyazm tłumy ogarnął w minucie.
Jedna Weronka miała złe przeczucie,
Jakiś niepokój w jej serduszku wzrasta,
Wszak jej sznurówkę zna z jakie pół miasta,
A to jej własność!.. Nie jest kwestyą żadną,
Że właścicielkę po sznurówce zgadną.
Boże! spalone ma za sobą mosty
Przez niedyskrecyę jednego starosty!
Trza się ratować, bo będzie ambaras,
I z Magistratu odebrać ją zaraz!
Co o tem mówić będą po Chrzanowie
Ach! co „pan doktor“ Adolf na to powie?
Pan pisarz Roman — ksiądz kanonik wreście,
I tylu innych, co ją znają w mieście?
Potępią wszyscy: i starzy i młodzi!...
Tłum się tymczasem powoli rozchodzi,
Sławiąc publicznie — bo każdy go zna tu:
Pana burmistrza — światość Magistratu!...

C. d. n.



Małe nieporozumienie.

Pan Schlafstein, bankier od niedawna, przedtem handlarz, ożenił się z panną Ruchlą. Pan Schlafstein jest to sobie *a gemeiner Jud* — takie zwyczajne głupie żyd — jak się o nim zawsze wyraża matka pani Ruchli — Ruchla zaś, to jest bardzo wikształcowane osobe, która chodziła i na pensye i czytała Sikiewicza i Psibyszowskiego i Sedelmajera i umi gracz z fortypianem — że aż doprawdy szkoda taki dystyngowany i wykształcowany panny, dla takiego ordynarnego żyda jak Szlafstein. Ale una musze gwałtem podobiała — un miał piniądze — to co buło robicz. Tak tłómaczyła ten mezalians stara pani Schlangenpelz, matka Ruchli. Z powodu też różnego poziomu umysłowego młodego małżeństwa, ciągle zachodziły między nimi drobne nieporozumienia.

Niedawno temu pan Schlafstein mówi do żony:

— Ruchelczeleben! Nie chczałabisz ty dżysz pójszcz do tijatru. Uni grają *Blaumontag* — taki wojskowy kawałek...

— Nie, mój drogi — odpowiada pani Ruchla — to mnie jeszcze więcej zdenerwuje, a dzisiaj jestem już kompletnie r o z s t r o j o n a...

— Co jest? — woła oburzony mąż — rozstrojone?! *Kikste a szikse*! W trzi mieszonce po szlubi, a już bi chczała miecz sobi *stroiczela!*...

Także pewność.

— Zdaje mi się, że twoja żona coś nie bardzo lubi tego waszego najmłodszego synka?

— Aha! I ty to zauważyłeś? Powiedz, co za głupia kobieta! Ciągle jej się zdaje, że to nie ja jestem jego ojcem!...

Autentyczne poświadczenie.

Dwunastoletnia Antosia, córka pana Brząkalskiego, nie mogła pójść pewnego dnia do szkoły, a to z tego powodu, że u mamy jej, pani Brząkalskiej był właśnie z wizytą bocian; że więc mama mając takiego gościa w domu, nie mogła się niczem więcej zajmować, Antosia musiała zaopiekować się resztą dziatwy i do szkoły pójść nie mogła. Naturalnie na drugi dzień, gdy Antosia szła do szkoły, wystawił jej ojciec usprawiedliwienie z powodu opuszczonych godzin szkolnych, które jako autentyczne w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

P o ś w i a d c z e n i e.

„Poświadczam niniejszem, iż córka moja Antonina, nie mogła wczoraj przyjść do szkoły, bo właśnie znów rodzina nasza zwiększyła się o jednego członka, ale zaręczam, że się to już Antosi drugi raz nigdy nie przytrafi.

Z poważaniem
Seweryn Brząkalski.
ojciec.



Każdy inaczej.

Znana na krakowskim bruku kokota, mająca za klientelę przeważnie krakowską pozłacaną, i złotą młodzież, oraz poważniejszych ojców naszego miasta — wystrojona we wspaniałe futro, zajeżdża przed teatr.

Wysiadając z dorożki, w chwili gdy płaciła dorożkarzowi, upadła jej korona na ziemię. Próbuje ją więc podnieść, ale z powodu znacznej tuszy, a nadto zbytniego wysznurowania, nie może się schylić i podnieść w żaden sposób tej korony z ziemi.

Całej tej scenie przypatruje się stojący przed teatrem jakiś facet, wreszcie widząc pocieszne usiłowania damy, odzywa się półgłosem do stojącego obok towarzysza, tak aby i dama mogła usłyszeć:

— O jakto zaraz widać, że ta pani, chcąc coś podnieść, musi się n i e s c h y l i ć a l e p o ł o ż y ć...

W niedługiej przyszłości.

Kucharka wpadając do pokoju znanego pantofla pana X.:

— Pańska żona zelżyła mnie w tej chwili! Natychmiast opuszczam tę podłą służbę! Idziesz pan ze mną?!...

Drugie nieszczęście.

— W czasie, kiedy ty siedziałeś w krymi nale, stało się tu twojej żonie znowu nieszczęście...

— O! cóż takiego?

— Pierwszym razem była córeczka, a teraz jeszcze nie wiadomo!...



— Bądź spokojna moje dziecko i niczego się nie obawiaj! Przecież ja mógłbym być twoim ojcem...

— No, tak! Niby być, to byś pan mógł, ale czy pan będziesz chciał być tylko ojcem, w to wątpię?...



Taki świat dziś, że mężczyźni
Lubią bardzo te panienki,
Które oczek nie spuszczają,
W górę wznoszą zaś sukienki!



— Słyszałeś pan, panie poruczniku! Podobno Adolfowi uciekła żona?...

— Nie może być? Ale nie widać tego po nim...

— Wierzę... to taki zblazowany facet, że nic go już nie cieszy...



Mąż wieczorem, jak zazwyczaj
Chce się wybrać do kasyna,
A małżonka podejrzliwa
Surowo go upomina:

Gdy mnie zdradzisz przeniewierco,
Dom opuszczam w tej minucie,
Ja po nosie twoim poznam
Twoją zdradę bałamucie!

A on na to: „Wiem, uznaję
Co małżonki w domu władza,
Ale jeszcze dzięki Bogu
Nos mój rzeczy tych nie zdradza!

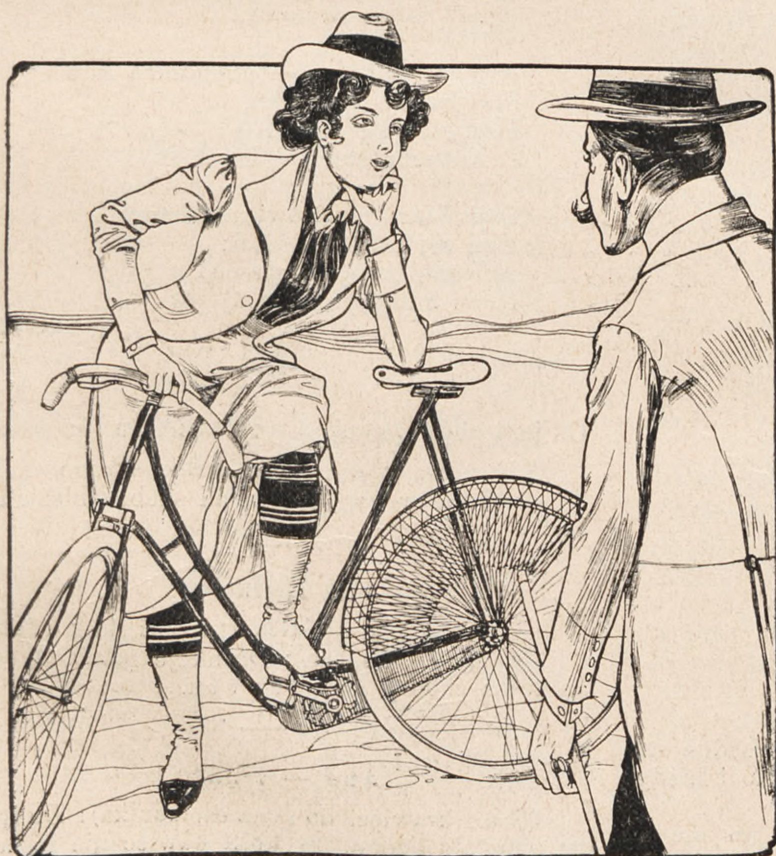


— Nie zapomnij jednak, że na tym pikniku będzie także i mój dyrektor...
— Nie obawiaj się — na wszelki wypadek wdziałam całe pończochy...



Znów wróciłaś po północy
Matka córkę swoją łaje —
Sama jedna — na ulicy
A! to piękne obyczaje!

To niegodnie — krzyczy córka —
Mnie zadawać te kalumnie!
Dwóch mnie tu odprowadzało,
Jeden nawet został u mnie!



Powiedz mi — rzekł jeden facet
Powiedz szczerze droga Lolo,
Gdy wciąż jeździsz na rowerze
Czy cię nóżki nie zabolą?

Lola na to: „Gdybym zawsze
Tak nóg moich oszczędzała,
To bym pewnie już dotychczas
Włożyć do ust co nie miała!



— Pan, to mi daje teraz, coraz to gorsze mięso!...
— A czy to panienki pani się kiedy skarży?
— Gorzej! bo mnie od czasu jak u pana mięso biorę, już dwóch kanonierów w trąbę puściło!...



Zawsze baba.

W sądzie toczy się rozprawa rozwodowa państwa X. Sędzia po przesłuchaniu oskarżonego i skarżącej, zaczyna wzywać świadków.

— Cóż świadek może w tej sprawie powiedzieć? — pyta jednego.

— Proszę pana sędziego, słyszałem jak raz pani płakała, bo ją pan podobno bił!...

— A czy świadek to widział? — pyta sędzia.

— Nie!

— No, to siadaj pan sobie!

Drugi i trzeci świadek otrzymał od sędziego taką samą odprawę w krótkim a dosłownem: siadać! — aż w końcu przyszła kolej i na przekupkę, mającą kram w tym samym domu, gdzie państwo X. mieszkali.

— Ja, prosze przewielebnego trebunału — zaczyna trajkotać pyskata baba — mieszkam zaraz za ścianą i słysze zawdy wszystko, co się u tych państwa dzieje. Straszne rzecy, powiadam prześwientnemu trebunałowi, jaż włosy dębem na głowie stają! Ja mogę sto razy przysięgać, że ten pan panią codziennie bije..

— Tak! tak! — przerywa babie zdenerwowany już trajkotaniem sędzia — ale widzieć, to pani tego nie widziała? Co? Widziała pani?

— Nie widziałam, prosze prześwientnego trebunału, ale jak mówię, że mogę sto razy...

— Siadać i basta! — huknął zirytowany już sędzia.

Baba zła i zaalterowana, zwraca się do innych świadków i siada z takim rozmachem na ławce, że nietylko sama ławka aż skrzypnęła, ale i samej babie wypsnął się jeszcze jakiś inny ton, zwany grzecznie „nieartykułowanym“.

Sędzia, aż poczerwieniał z oburzenia.

— Zwracam pani, moja pani uwagę, że jej zachowanie się na sali sądowej jest co najmniej nieodpowiednie i ubliżające powadze tego miejsca...

— Co, jak? prosze prześwientnego trebunału?

— Pani się zapomniałaś!...

— A czy pan sędzia widział?

— Nie! — wrzeszczy oburzony już bezczelnością sędzia — nie widziałem, ale słyszałem!

— E! odzywa się śmiejąc baba — jak pan sędzia ino słyszał, a nie widział, to: siadać i basta!...

Nad ranem.

Pan X. idąc rano do biura, spotyka swego kolegę biurowego, który wraca dopiero do domu, ale urżnięty, jak to mówią „na całego!“

— Bój się Boga Jasiek, a cóż się z tobą stało? Aleś się urżnął jak świnia, a należysz przecież do Eleutheryi?...

— Nie za...awra...acaj mi głooo...owy — mruczy urżnięty —jee. .estem prze...e ..ecie tee...e ..eraz na u ..urlopie...

W kasarni.

Oficer (do jednorocznjaka): Jednoroczny to pewnie był w cywilu politycznym żurnalistą, bo jest taki głupi, jak ta moja siufeca!..

Fatalna omyłka druku.

Z romansu: Janek zastał młodą wdówkę nieubraną, bez ochoty do opuszczania łóżka...

MORITURI.

Stańczykierya — jak kot w marcu
Rozpaczliwie miauczy
I przeklina w czambuł wszystkich
Daszyńskich i Gautschy.

Ot! szlachecka cała — nagle
W puch rozbita klika,
Bo reforma dziś wyborcza
Grobem dla stańczyka.

Tym wyschniętym mózgom trudno
Przyjść do równowagi,
Że przeminął czas protekcyi
Lokajstwa i blagi.

Choć zaklinał i łzy ronił
Pewien hrabia-waryat,
Lecz wywalczył sobie prawa
Polski proletaryat.

Przeminęły bezpowrotnie
Owe piękne czasy
Przysłowionej w kraju naszym
„Wyborczej kiełbasy“.

Kiedy to przed głosowaniem
Zazwyczaj na krótko
Mieszczuch się — pochlebnem słówkiem,
Chłop — upajał wódką.

Dzisiaj — miejsca ustąpicie
W parlamencie „łykom“
Wy się w zamian — każcie wypchać
I — do Panopticum!...

Ty zaś hrabio — chcesz — łam ręce!
Po łysinie klep się!... —
Przyszłość nasza nie jest w szlachcie
Ale — w polskim plebsie!

Bocian.



W kuchni.

Pani: Więc to tak moja Kasiu? Ładne rzeczy!.. Taka to ty jesteś cnotliwa? No i kiedyż to było?

Służąca: A prose łaski pani, kiej jus nie pamientom!... ale moze pon...

— Co pan? Jakto pan?!...

— Ano, bo sie pon wtedy akuratnie patrzoł na kalendos, co na ścianie wisioł...



MARYAWICI.

Ni na szkodę, ni pożytek
Naszego Kościoła
Jest ta sekta całkiem nowa,
Lecz za to wesoła!

A ci, co ją potępiają
Robią po hunewocku
Bo najlepiej świat dziś bawią
Maryawici w Płocku!

Jest tam jedno stare babsko
Pięćdziesięcioletnie,
Zakonserwowane za to
Pono jeszcze świetnie!

Ta „mateczka“ i „istotka“
Jak lilija czysta,
Ma podobno nam urodzić
Wkrótce Anty-Chrysta!

Ty! coś była całe życie
Przyzwoitą praczką
Jak w tym wieku z Antychrystem
Zrobisz nieboraczko?

Prawda, prawda, wszak są jeszcze
Młodzi Maryawici.
Ale jedna rzecz niepewna:
„Chyci, czy nie chyci?“

Gdy krytyczna przyjdzie chwila
Istotko kochana!
Daj nam znać — my ci poszlemy
Brauna lub Jordana!

Gdy się stanie fakt niezwykły
Nad ludzkie rozumy,
Nie zapomnij-że „Bociana“
Prosić także w kumy!

A gdy na świat — z pianiem kura
Przyjdzie o północku,
Popijemy się jak Bele
Z Antychrystem w Płocku!

Dziś Wam pozdrowienie ślemy,
Nim się fakt ten ziści:
„Niechaj żyją Maryawici
Nowi humoryści!...“

Bocian.

Co jest największą satyrą w życiu ludzkiem?

Gdy żona, powie do kochanki swego męża:

— Moja droga, jakżesz mi ciebie biedaczko żal!...

Na Reducie.

— Można panny Salczy prosicz do bufetu?

Ona (z oburzeniem): Dżenkuje panie Izydor! Ja sama chodzy do prewetu...

Ano — trudno.

Ojciec (krawiec, do syna czeladnika): Do igły, ty niciponiu jeden, to nitki nawlec nie możesz, ale tam hunewocie jeden, gdzie ci nie trza, to i po ciemku trafisz!...

„PROCHEM JESTEŚ!...“

(Rozmyślania pokarnawałowe).

Minął już karnawał, który
Wszystkich był pieszczochem
Nadszedł czas, by grzeszne głowy
Posypywać prochem.

Wszyscy zatem bez wyjątku
Porządni, czy drańcie
Każdy z obnażoną głową
Do apelu stańcie!

Wielka dama i mieszczanka
I zwykła kokota,
I tańcząca po piknikach
Bezczelna hołota!

Owym damom bym poradził
Na początek postu
By na rozżarzone węgle
Wsadzić je po prostu!

A gdy ogień im przypali
Grzechów chuć przeklętą
W niebogłosy krzyczeć będą
„Memento! memento!“

Lecz przyjmijcie w swych męczarniach
Te słowa pociechy,
Że i ja też pokutuję
Przykładnie za grzechy.

Choć mam serce jadem uciech
Świata niezatrute
Mimo tego od miesiąca
Wypełniam pokutę.

Lecz nie myślcie, że ja prochem
Ratuję mą duszę
Ja — w tym względzie ślepo słuchać
Świeckiej władzy muszę.

Jestem człowiek bogobojny,
Niewiary daleki —
Lecz nie p r o c h — ach! p r o s z e k tylko
Biorę dziś z apteki.

Lecz, że znowu z drugiej strony
Mam sumienie zdrowe —
Posypuję skrupulatnie
Ale już — nie głowę!...

Remember.

Na prowincyi.

Pan X. obywatel wiejski z sądeckiego, zabity szlagon i pantofel, korzystając z okoliczności, że połowica jego wyjechała na kilka dni do Lwowa — wyjeżdża do Sącza cichaczem, dowiedziawszy się, że w Sączu bawi jakiś prowincyonalny teatr.

Naturalnie w Sączu spotyka mnóstwo znajomych, pląta się więc od handelku do handelku, w każdym popijając i tak aż do wieczora.

Wieczorem już dobrze podpity, rżnie do teatru na przedstawienie. Przy kasie teatralnej spotyka się znowu z jakimś znajomym, który zdziwiony tem, że X. urżnięty i bez żony, zaczyna go nabierać.

— Cóż to — pozwoliła ci Jasiu żona iść do teatru?

— A... panie tego — oburza się X. udając zucha — a cóż to... panie tego nie jestem panem domu!? Jak zechcę, to idę i za kulisy!...

I mówiąc to, podchmielony facet, gwałtem pakuje się za kulisy, skąd wyglądają w trykotach i innych kostyumach, wyszminkowane damy towarzystwa!

— Ależ tam nie wolno — tłómaczy mu znajomy, przytrzymując go za ramię! Wiedząc zaś, że X. nigdy nie ma pieniędzy, kasę bowiem dzierży żona jego i mężowi udziela raptem po parę szóstek miesięcznie, z których musi jej składać dokładne rachunki, próbuje ostatniego argumentu:

— Za wstęp za kulisy płaci się! — Prawda panie kasyerze?

— Tak jest proszę pana — potwierdza kasyer, aby odstraszyć pijanego. Za wstęp za kulisy płaci się 2 korony!...

— Co?!... woła oburzony X! D w i e k o r o n y? A cóż u dyabła kosztuje w takim razie panie tego... romans z jakąś z artystek?...

Surowy papa.

Ojciec (do syna): Słuchajno mój kochany, to tak dalej być nie może! Jak słyszę, wysiadujesz tylko po całych dniach za kulisami! Matka oburzona na ciebie! Jak tak dalej pójdzie, to ja cię wydziedziczę!... Zresztą — powiedz prawdę... Słuchajno, a jest tam w tym teatrze teraz, za obecnej dyrekcyi rzeczywiście coś... tego?... Co?... Możeby się i dla mnie coś także znalazło?...

WIZYTA SERENISSIMUSA.

Był król, co jak podają
Przedhistoryczne wieści,
Królestwo miał mierzące
Bez mała mil trzydzieści.

Lecz po cóż siedzieć w kraju.
Gdzie tylko głód i nędza?
Przy kartach i kokotach
Czas za granicą spędza.

Do kraju zaś z powrotem
Pakuje swe manatki,
Gdy od financ-ministra
Odebrać ma podatki.

I wtedy do stolicy
Lud wierny płynie falą
I biją mu w trzy dzwony
I z czterech armat walą.

Iluminują fronty
Dwudziestu swych kamienic,
Aż blask oślepiający
Poraża nerwy źrenic.

Z każdego słówka króla,
Z każdego niemal giestu
Czytają jego wolę
Poddani mil trzydziestu.

I rajcy występują
W paradnym swym ordynku
(Rajcowie wolne chwile
Spędzają zwykle — w szynku).

I występuje gwardya
Żołnierze to siarczyści,
(Ta gwardya w wolnych chwilach
Kloaki Miejskie czyści).

Tłum dziewic swą urodą
Królewskie oko mami
(Dziewice w wolnych chwilach
Przeważnie są mamkami).

Król zjechał!... Miewał takie
Patryotyczne gusta,
Gdy kredyt mu zamknięto
A kabza była pusta.

Tłum dziewic go powitał
Przy tryumfalnej bramie,
A on rzekł do burmistrza,
Spojrzawszy nań przez ramię:

Zwolnij pan te dziewice
Bo to im widzę szkodzi,
A boję się — nuż która
Tu jeszcze co urodzi!...

Chat-Noire.



Z „MELODYJ BIBLIJNYCH“.

Samson i Dalila.

Słynęli mądrością
Proroki i króle
Samson — siłą pięści
I wszędzie w ogóle.
Tak więc Filistynom
Dla wprawy mąż srogi
Wyłamywał ręce
I wyrywał nogi.
I gniótł z przyjemnością
Dla rozrywki żebra.
(Widać, kości jego
Nie zaznały srebra!)
Sześć kroć dawał co dnia
Popisy swej mocy,
A nierównie więcej
Podobno i w nocy!
Filistyn go sercem
Nienawidził całem
A dla filistynki,
Był znów ideałem.
Właśnie, gdy był w wieku
I muskułów sile,
Poznał mocny Samson
Uroczą Dalilę.
Lecz jakże okropne
Są skutki miłości?
(Sam potem żałował
Że jej nie zgniótł kości).
Prosiła Dalila
Swojego frajera
„Nu! ty Samson miły
Idź ty do fryzyera
A będziesz wiglądał
Zobaczysz — jak świetnie!
Niech un tobie trochę
Kudły ze łba zetnie!“
Lecz Samson nie zważał
Na kaprys niewieści,
Bo wiedział, że jego
Wdzięk nie tu się mieści!
Aż, gdy spał raz Samson
I nikt nie był świadkiem,
Dalila mu... włosy,
Obcięła ukradkiem —
I nagle osłabła
Siła jego mięśni
(Zakochani ludzie
Zawsze są nieszczęśni).
Jednak w tej historyi
Są kwestye zawiłe:
Czy tylko przez włosy
Stracił Samson siłę?

Na plantach w maju.

— Słuchajno Bolku! Nie mógłbyś ty mi tak wytłómaczyć, jaka jest różnica między miłością zmysłową a platoniczną?

— Nie, Zosiu, bo choć co prawda, jest to już późna godzina, ale mógłby kto nadejść i zobaczyć...

— Tak? O! to już wiem, o co chodzi!...

Co jest szczytem grzeczności?

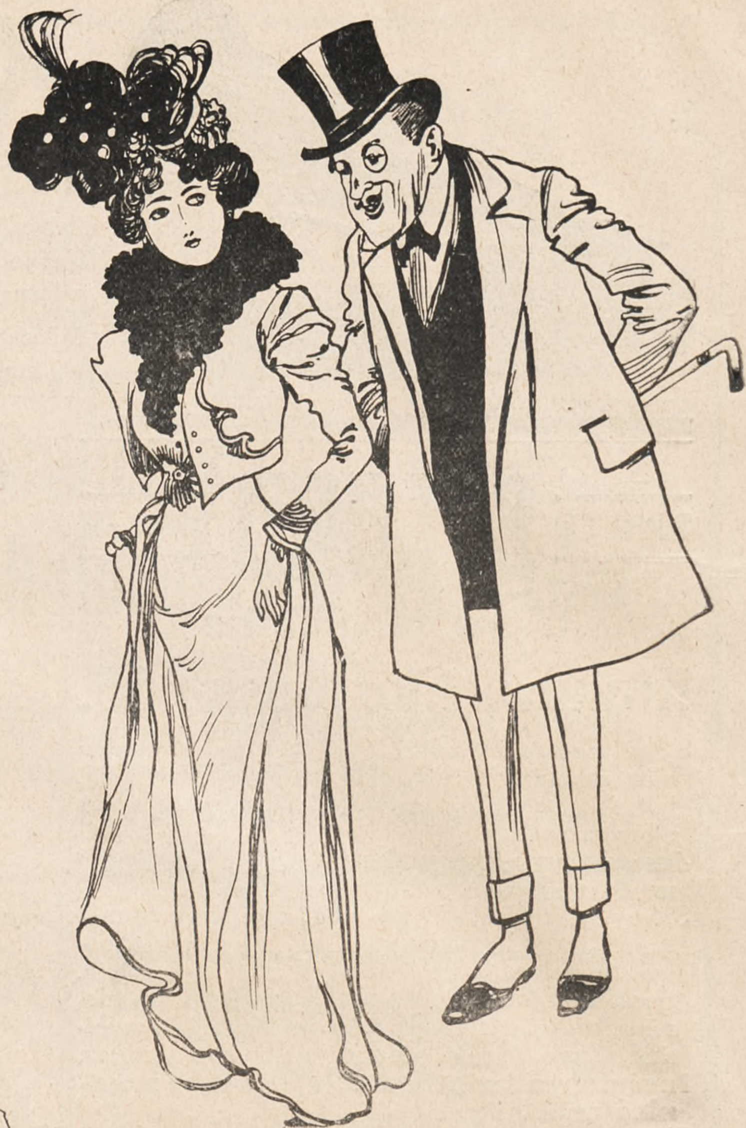
— Gdy kat, wieszając delikwenta, zakładając mu stryczek na szyję, powiada do niego: Do widzenia!...

Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



Podczas próby po klawiszach
Biegną zwinne mistrza palce —
Debiutantka nowa bowiem
Ćwiczy swoją partyę w „H a l c e!“

Lecz choć sceny się wyrzekła
I swojego powołania,
Ćwiczy się z nim w h a l c e — ale
Wśród ścian czterech pomieszkania!



— Panie! Zdaje mi się, że pan mnie wziął za kogo innego, bo ja n i e s t e t y jestem jeszcze uczciwą...

— Niech się pani tem nie martwi — jakoś to będzie...



— Więc ty nie wierzysz w to, aby kobieta, mieszkając razem z mężczyzną, mogła pomimo to być uczciwą?

— Owszem. Odkąd wyszłam za ciebie — zmieniłam zdanie i... wierzę...

— Doprawdy, niech nam pani wierzy, że zazdrościmy temu katarowi, na który się pani tak uskarża...

— A to dlaczego?

— Bo moglibyśmy wtedy **paść** pani na piersi...



— Wierzcie mi panowie, że mój mąż to dziki potwór, szatan poprostu!...

— Tak? Ale to chyba od czasu, jak mu pani przyprawiła rogi...